

USA znalazły źródło problemów na Bliskim Wschodzie

4 listopada 2014

Bojownicy Państwa Islamskiego (ISIL) zamordowali w egzekucjach co najmniej 50 osób, w tym kobiety i dzieci. Zgodnie z doniesieniami świadków, bojownicy publicznie, jeden za drugim, stracili 40 mężczyzn, sześć kobiet i czworo dzieci. Ponadto ugrupowanie porwało 17 osób. Wcześniej bojownicy ugrupowania terrorystycznego Państwo Islamskie zamordowało ponad 50 członków plemienia Albu Nimr w irackiej prowincji Al-Anbar.

Radykalne ugrupowanie terrorystyczne Państwo Islamskie zaczyna przyciągać uwagę islamistów w Pakistanie i Afganistanie. Wcześniej bojowników ISIL nie widziano na terytoriach, które są ojczyzną talibów i Al-Kaidy. Ulotki, w których wzywa się do poparcia Państwa Islamskiego, pojawiły się w kilku miastach w obu krajach. Co najmniej pięciu pakistańskich liderów talibów i trzech przedstawicieli afgańskich talibów oświadczyło, że popiera ISIL.

Tymczasem uczestnicy międzynarodowej koalicji walczącej z organizacją Państwo Islamskie szukają winowajców tak szybkiego rozprzestrzeniania się radykalnych idei na Bliskim Wschodzie. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden występując na Uniwersytecie Harvarda oskarżył Turcję, Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie o to, że sponsorowały islamistów w Syrii i Iraku. Jednak potem przeproszał i zaprzeczał sam sobie.

Waszyngton czeka długa i trudna wojna. O tym uprzedzał wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden zebranych na jego wystąpieniu w Harvardzie. I wyjaśnił, że trudności zgotowali USA ich sojusznicy: Turcja, Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Tak chcieli odsunąć od władzy prezydenta Syrii Baszara al-Assada, że dawały setki milionów dolarów i

dziesiątki tysięcy ton broni każdemu, kto gotów był walczyć z syryjskimi wojskami rządowymi, podkreślił Biden. I opowiedział nawet o rozmowie z tureckim liderem Recepem Tayyipem Erdoganem o tym, jak Turcja żałuje, że przepuszczała przez granicę zbyt wielu bojowników, którzy potem weszli w szeregi Państwa Islamskiego.

Oczywiście potem Joseph Biden przeprosił Ankarę i Abu Dabi. Tłumaczył, że nie to miał na myśli, że w ogóle nie wini sojuszników o pomaganie terrorystom. Ale słowa, rozpowszechnione przez tysiące mediów w internecie, mają o wiele większy wpływ niż przeprosiny przez telefon. Szczególnie na społeczność krajową. A na to liczyła właśnie administracja Białego Domu. Naiwnością przecież byłoby uważać, że tak doświadczony polityk wysokiej rangi jak wiceprezydent USA Joseph Biden mógł niechcący powiedzieć za dużo. Każde jego słowo w Harvardzie było wyważone i miało konkretny cel – odsunąć od amerykańskiego rządu oskarżenia o sponsorowanie radykalnych islamistów, opowiada politolog Leonid Isajew. „Pamiętamy posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ i posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego ONZ, gdzie zarówno państwa bliskowschodnie, jak i państwa Ameryki Łacińskiej zadawały pytanie: kto i w jakim celu finansował Państwo Islamskie? I żeby odsunąć te pytania od siebie amerykańskie władze muszą usprawiedliwiać się i zrzucać odpowiedzialność na swoich partnerów.”

W tym celu nie trzeba nawet nic wymyślać: wystarczy po prostu powiedzieć prawdę. Najważniejsze, to dobrze wybrać moment i odpowiednio rozłożyć nacisk, zauważa ekspert Rosyjskiego Instytutu Badań Strategicznych Adżar Kurtow: „USA, mając rozgałęzioną sieć przedstawicielstw dyplomatycznych, wywiadu i organizacji pozarządowych, w których też najprawdopodobniej są szpiegzy, są doskonale poinformowane o tym, co robią ich sojusznicy. Dlatego ta filipika pod adresem państw arabskich i Turcji miała przede wszystkim umniejszyć błędy, których dopuściły się same USA. Przecież USA także wyposażały w broń i

finansowały syryjską opozycję. A w warunkach wojny domowej nikt nie kontrolował ich kanałów. Te środki trafiały do oddziałów bojowych, które mogły przechodzić z jednego miejsca na drugie. Dlatego USA są tak samo winne, jak Turcja i Zjednoczone Emiraty Arabskie.”

A kiedy winowajców jest wielu, to odpowiedzialności nie ponosi nikt. Tym bardziej, że Turcja i Zjednoczone Emiraty Arabskie obraziły się na USA, ale szybko im wybaczyły. Bo nie można się obrażać, kiedy bojownicy Państwa Islamskiego następują na wszystkich frontach.

Obecnie Departament Obrony Stanów Zjednoczonych zamierza wysłać za granicę około 500 agentów pod przykryciem – napisała gazeta „The Washington Post”, powołując się na amerykańskich urzędników wtajemniczonych w plany Pentagonu. Wcześniej planowano, że Agencja Wywiadu Obronnego przy Departamencie Obrony Stanów Zjednoczonych wyszkoli i wyśle do obcych państw około 100 „rezydentów”. Mieli oni współpracować z CIA i Dowództwem Operacji Specjalnych USA w ramach misji antyterrorystycznej, która zajmuje się kwestiami bezpieczeństwa narodowego.

Z kolei niemieckie władze obawiają się, że do końca roku w kraju może pojawić się aż 7000 muzułmańskich ekstremistów. W Syrii i Iraku już teraz przebywa około 450 niemieckich ekstremistów. Wyznają oni surową interpretację islamu, znaną jako salafizm, i uważają, że dżihad jest prawowitym narzędziem do walki z Zachodem, który uważają za wroga islamu. Hans-Georg Maassen, szef niemieckiego Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji (BfV), powiedział radiu Rundfunk Berlin-Brandenburg, że obecnie w Niemczech przebywa 6300 islamskich ekstremistów, ale liczba ta może do końca roku wzrosnąć do 7000. Liczba Niemców, których przyciągnął fundamentalny islam, gwałtownie wzrosła. Podczas gdy trzy lata temu w kraju przebywało około 3800 zwolenników salafizmu, w 2012 roku było ich już 4500.

Maassen powiedział, że młodych muzułmanów przyciąga do Państwa Islamskiego (IS) jego brutalność. Szef niemieckiego wywiadu mówi również, że grupa formalnie znana jako ISIL wydaje się być „autentyczniejsza” niż Al-Kaida. „Istnieje powiązanie pomiędzy dotychczasowymi sukcesami Państwa Islamskiego (ISIL), działaniami na terenie Niemiec, a propagandą i działaniami agitacyjnymi skierowanymi w stronę młodych dżihadystów”, uważa Maassen. „Na IS, że tak się wyrażę, panuje teraz moda – jest dużo atrakcyjniejsze niż Al-Nusra Front, wywodząca się z Al-Kaidy grupa w Syrii. (...) Przyciąga tych ludzi nasiloną brutalność, radykalizm i rygor, które sugerują, że jest to bardziej autentyczna organizacja, niż sama Al-Kaida (...) która pod względem brutalności przy IS wypada błado”. Maassen wspomniał również, że wielu młodych ludzi, którzy nie czują się pełnoprawnymi obywatelami, ciągnie do ekstremistycznych islamskich ugrupowań, ponieważ daje im to poczucie przynależności i celu. Mają oni nadzieję, że przez wstąpienie w szeregi takiej organizacji awansują „od zera do bohatera”. Szacuje się, że ok. 450 islamskich fundamentalistów z Niemiec przedostało się do Syrii i Iraku. Niemieckie władze podają, że większość to Niemcy, natomiast 30% jest różnej narodowości – pochodzą z Turcji, Maroka i Bośni.

BfV szacuje, że w całych Niemczech przebywa obecnie ok. 43 000 islamistów, z których poważny niepokój budzić może 1000 osób, a 130 znajduje się pod stałą obserwacją. Raport niemieckich funkcjonariuszy bezpieczeństwa uznaje za „najistotniejszy czynnik radykalizujący” grupę przyjaciół. Miała ona większy wpływ niż rekrutujący, radykalni imamowie, natomiast Internet okazał się innym ważnym źródłem przyciągającym zwolenników ekstremizmu. Raport podaje, że proces radykalizacji u większości zajmuje rok, co jest wystarczająco długim czasem, żeby przyjść im z pomocą. Jednak nie tak łatwo jest zidentyfikować kogoś, u kogo ten proces w danej chwili przebiega, ponieważ zmiany w zachowaniu mają miejsce dopiero w momencie, kiedy dana osoba już stanie się bardziej radykalna”, pisze „Der Spiegel”.

Autorzy: red. GR (akapity 1, 2), Natalia Kowalenko (3-7), aQ (8-10)

Źródła: [Głos Rosji](#), [Euroislam.pl](#)

Kompilacja 4 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”